

# Piór Edmund

Do Jubileuszowej Księgi Gdynian.

Spisał Edmund Piór (inżynier).

Gdynia ! Miasto z Morza i marzeń. Dla mnie autentycznie tak właśnie jest. Oto druga połowa lat 40-tych (może 47 lub 48 rok ?). Jestem małym brzdącem (rok ur. 1942), urodzonym i mieszkającym w Luzinie pow. Wejherowo. W tym właśnie roku z mamą jestem pierwszy raz w Gdyni, jedyne co pamiętam, to skwer Kościuszki z zacumowanym tam statkiem pasażerskim „Beniowskim”, na tle którego zrobiliśmy sobie zdjęcie, które do dziś leży sobie u mnie w domu. Statek był piękny, pomalowany na biało ! Obraz ten zrobił na mnie niesłychane wrażenie i mam go do dzisiaj w pamięci. Odtąd zawsze marzyłem o Gdyni jako o pięknym mieście, o mieście moich Marzeń.

Marzenia niekiedy się spełniają ! W 1953 roku przeprowadzamy się z Luzina do Gdyni. Zamieszkaliśmy w dzielnicy Obłuże, przy ul. Bonisławskiego 17/3 w piętrowym domku, w bardzo skromnych warunkach (pokój z kuchnią dla 5 – ciu osób, ja, dwóch moich starszych braci, mama i ojczym).

Rozpoczęły się chłopięce wędrówki po najbliższej okolicy... Tak odkryłem wzgórze oksywiekie z nieodległą radiostacją, do dziś istniejącą. Z tych wzgórz całą Gdynię widać było jak na dłoni. Cały port, Stocznia im. Komuny Paryskiej, Stocznia Marynarki Wojennej na Oksywiu, a także dalby, do których cumowały tankowce przywożące ropę naftową. Wspólnie z kolegami obserwowaliśmy życie portu i obu Stoczni, zaczęło się liczenie statków w porcie i tych oczekujących na redzie na wejście. Porównywanie ich wielkości, ocenianie ich przynależności do bander i krajów, szukanie tych krajów na mapach itd.

Czas biegł naprzód, z małego chłopca wyrósł chłopiec... W 1956 roku, w połowie wakacji, po b. ciężkiej chorobie nowotworowej umiera moja mama. Mam prawie 14 lat ! Właśnie ukończyłem szkołę podstawową, moje jasne horyzonty nagle zrobiły się szare i ponure... Na dodatek ojczym chyba nie czując z nami jakiejś szczególnej więzi wrócił do Luzina, pozostawiając nas samych. Najstarszy brat miał 16 lat ! Pozostaliśmy sami, bez perspektyw, ale z malutkim mieszkaniem, z marzeniami i wolą poradzenia sobie.

Wtedy to po raz pierwszy w życiu doświadczyliśmy niesłychanej życzliwości od prostych ludzi, którzy byli naszymi sąsiadami. Dzięki sąsiadkom, z których jedna (sama miała 6 – cioro własnych dzieci !) wzięła na siebie ciężar sprawowania nad nami opieki ustanowionej przez gdyński Sąd Rodzinny. W ten sposób uniknęliśmy Domu dziecka i pozostaliśmy razem. Najstarszy brat (miał ukończone 16 lat) poszedł do pracy w PPIUR „Arka” w charakterze gońca, a ja i mój o rok starszy brat kontynuowaliśmy naukę w szkołach zawodowych. Ja uczyłem się zawodu hydraulika instalatora w ZSZ nr 2 przy Stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Oj dostaliśmy w „kość” i to nielecho ! Np. finanse, otrzymywałem rentę sierocą w wysokości 175 zł., a chleb kosztował 4zł. 1 kg kielbasy zwyczajnej 26 zł. pół biedy było wtedy, gdy trwał rok szkolny, gdyż jako sierota mogłem otrzymywać ze szkoły stypendium w wys. 263 zł. Ale w wakacje już tego stypendium nie było ! No cóż, wtedy żyło się marzeniami i z butelek. Tak ! Z butelek, które pracownicy budowlani (wtedy budowała się ul. Władysława IV) pozostawiali na placu budowy (po uprzednim spożyciu zawartości). W punkcie skupu za ćwiartkę płacili 20 gr, za półlitrowkę 30gr, zaś za litrowkę 40gr. Codzienne wizyty na gdyńskich placach budowy pozwoliły przeżyć wakacje, zaś w dni wyplat „połów” był na tyle obfity, że można było pójść nawet do kina (bilet do kina „Warszawa” kosztował wtedy 2,50).

3 lata w szkole zawodowej minęło jak z bicia strzelił. 26.06.1959 otrzymałem świadectwo ukończenia wraz z Dyplomem Czeladnika i już drugiego lipca podjąłem pracę w obiekcie moich marzeń w Stoczni Marynarki Wojennej na Oksywiu ! Cóż to było za życie ! Marzenie ! Całe 963 zł pierwszej pensji, obiady w stołówce, jednym słowem – „żyć nie umierać”. Nastąpiły zupełnie nowe czasy, nowi koledzy, niektórzy po technikach, oni rozszerzali moje horyzonty ! Zaczęły się dyskusje o książkach (np. Wielkie dni Małej Floty), o obejrzanych filmach itd. Wszystko to robiło ogromne wrażenie, rozbudzało wyobraźnię. Oddychało się pełną piersią, a tu pod bokiem morze i marzenia młodego człowieka ! Aby pozbiierać myśli trzeba było udać się na samotny spacer wzdłuż morza i tam puścić wodze wyobraźni ...i szukać swojego miejsca w życiu. W 1961 roku zmieniłem pracę i przenieśliem się tam, gdzie pracowali prawie wszyscy moi koledzy i bracia – do Arki.

W 1962 roku realizuję kolejne marzenia ! Chcę skakać na spadochronie ! Zatem na Komisji WKR zgłaszam chęć odbycia służby wojskowej w 6 tej Dywizji Pow. Desantowej. Po zaliczeniu 3 – ch skoków próbnych, jeszcze jako cywil, zostałem powołany do wojska. Po odbyciu tej trudnej, ale też i pasjonującej przygody, mądrzejszy o dwa lata życia wracam do Gdyni. Czas najwyższy coś ze sobą zrobić.

Postanowiłem najpierw uzupełnić wiedzę. Tak więc wróciłem do mojej zawodówki, bo tam było 3 - letnie Technikum Budowy Okrętów. Bardzo chciałem się uczyć, gdyż wiedziałem, że tylko należyta wiedza pozwoli mi poszerzyć horyzonty i zająć lepsze miejsce w społeczeństwie. Była to najroztropniejsza decyzja w moim życiu ! Poznałem wielu wspaniałych ludzi, w tym inżynierów ze Stoczni – wykładowców. Nauka szła mi nad podziw dobrze. Za namową inż. Skarbka – matematyka zacząłem myśleć o studiach. W trakcie nauki w Technikum w 1965 roku założyłem rodzinę. Nauka szła mi dobrze, w tym również dzięki żonie, która sporą część obowiązków wzięła na siebie (dziecko). Bezpośrednio po ukończeniu Technikum wystartowałem na Politechnikę Gdańską z sukcesem ! Przed rozpoczęciem studiów przenieśliem się do pracy do Stoczni im „Komuny Paryskiej” obiekcie moich młodziennych marzeń oglądanych ze wzgórz oksywskich ! Po 5 - ciu latach koniec studiów ! Teraz czas na realizowanie się zawodowo. Pracuję najpierw jako konstruktor oprzyrządowań ( na koncie współudział w 5 – ciu patentach zarejestrowanych w Urzędzie Patentowym. Następna praca w Stoczni to technologia budowy okrętów. Praca marzenie, w niej to mogę się zrealizować jako inżynier. Osobisty sukces to koncepcja budowy statków do przewozu samochodów w ilości 6.000 sztuk w metodzie technologii Wielko modułowych. Metoda ta pozwoliła skrócić budowę drugiego statku w serii o 3 miesiące, co było wielkim sukcesem ! Moim jako autora pomysłu i realizatora wdrożenia go, jak i setek stoczniovców, którzy w tym procesie uczestniczyli.

Po „drodze” jako inżynier gwarancyjny odbyłem roczny rejs statkiem zbudowanym w naszej Stoczni. W jednym z tych rejsów przeżyłem potężny sztorm na Zatoce biskajskiej. Poznałem siłę żywiołu, potęgę oceanu (wg Kapitana statku fale dochodziły do 30 metrów - różnica w wysokości, między wierzchołkiem a doliną fali. Odległość między wierzchołkami fal dochodziła do setek metrów !)

Tak więc po tych doświadczeniach Gdynię jako „Miasto z Morza i Marzeń” biorę dosłownie tak, że takie miasto – moje miasto - tworzą ciężko pracujący na morzu i dla morza ludzie, których marzenia w ten właśnie sposób są realizowane. Tacy są właśnie gdynianie !

Od roku 2003 jestem na emeryturze i z przyjemnością patrzę jak inni mieszkańcy Gdyni niosą dalej sztafetę budowy tego wspaniałego i pięknego Miasta. Miasta z Morza i Marzeń !



Janina i Edmund Pióro

Opublikowano:

08.02.2012 00:00

Autor:

Michał Kowalski

Źródło: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/ksiega-gdynian,3577/pior-edmund,408493>